

Andrzej Skrendo

XXX Konferencja Teoretycznoliteracka czyli jubileusz i spory

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (70), 196-203

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

XXX KONFERENCJA TEORETYCZNO LITERACKA, CZYLI JUBILEUSZ I SPORY

XXX Konferencja Teoretyczno-literacka w Krasicy (9-15 X 2001) miała być wyjątkowa i była. Z wielu względów. Przede wszystkim z powodu okrągłego jubileuszu, oto bowiem zamknęła się trzecia dziesiątka spotkań teoretyków literatury, a od pierwszej konferencji minęło niemal czterdzieści lat (Rogów, 1962). Innym powodem była liczba gości – do Krasicy zjechała blisko setka uczonych z kraju i z zagranicy. Nie wszyscy z referatami, referatów bowiem, krótszych i dłuższych, znalazło się w programie niepełna trzydzieści. Czas przeznaczony na wygłoszenie tekstów i na dyskusje był dłuższy niż zwykle, dość powiedzieć, że czterogodzinne sesje przedpołudniowe wypełniały zwykle trzy wystąpienia i dyskusja (dyskusje nagrywano). Podobnie wyglądały popołudnia.

Konferencję zorganizował Instytut Badań Literackich PAN, dokładniej – Pracownia Poetyki Historycznej. Organizatorzy potraktowali spotkanie w Krasicy jak święto Instytutu – uczestnicy znaleźli w konferencyjnych teczkach szereg materiałów na temat historii i działalności IBL-u, zaplanowano zwiedzanie Zamku w Krasicy

oraz wycieczkę do Przemyśla. Obrady toczyły się w dobrej atmosferze i – by rzecz prawdę – chyba nie mogło być inaczej. Każdy, kto zna Krasicyński Zamek i otaczający go park, wie, że trudno wyobrazić sobie miejsce bardziej sprzyjające naukowemu dysputom i wieczornym rozmowom. Niestety 11 września dyskusje zostały (na pewien czas) przerwane przez zatrważające wieści nadchodzące z USA. Tak oto rzeczywistość dopisała swoje *postscriptum* do teoretycznoliterackich sporów.

Słowo „spór” rzeczywiście okazało się słowem kluczowym – zostało wyróżnione już w tytule konferencji, który brzmiał: *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*. Tytuł ten – jak łatwo zauważyć – odbiega nieco od zwyczaju. Nie identyfikuje żadnego konkretnego tematu, który podlegałby następnie wielostronnej analizie w wystąpieniach referentów, zmusza natomiast do rozległych podsumowań. Bardzo szeroko (i – co ważne – neutralnie z punktu widzenia metodologicznego) wskazuje na „wiedzę o literaturze” jako „temat” konferencji oraz wyraziście wyznacza cel stojący przed uczestnikami: podsumo-

wanie dorobku badawczego, dokonanie rachunku osiągnięć i zaniechań, opisanie kondycji dyscypliny.

W praktyce wystąpienia referentów podzieliły się na dwie grupy, jedni zajmowali się raczej podsumowywaniem tego, co zrobiono, inni przede wszystkim programowali przyszłe badania i wysuwali propozycje na przyszłość. Warto już na wstępie powiedzieć, że w programie znalazła się dyskusja panelowa pod hasłem *Co nam zostało...*, podczas której o tym, co zostało z marksizmu, hermeneutyki, fenomenologii, psychoanalizy i strukturalizmu mówili znawcy tych kierunków. W dyskusji wyszła na jaw cała wieloznaczność zbiorczej formuły, jaką opatrzone konferencję: „bezsportnych problemów” mamy wiele, a te, które można by nazwać eufemistycznym mianem „spornego problemu”, także problemami być nie przestają.

Obrady otworzył Janusz Sławiński (który otwierał także pierwszą, dziesiątą i dwudziątą Konferencję Teoretycznoliteracką), następnie Włodzimierz Bolecki zwięźle objaśnił intencje, które towarzyszyły organizatorom przy wyborze tematu i formuły konferencji. Pierwszy referat, *Status dyskursu literaturoznawczego*, wygłosił Ryszard Nycz. Zwrócił on uwagę, że dziś nie sposób nadal opisywać tożsamości naszej dyscypliny za pomocą tradycyjnej tezy o podwójnej autonomii: przedmiotu i metody. Ewolucję i współczesny stan teorii określają dwa procesy: postępująca deautonomizacja oraz kryzys profesjonalizmu. Pierwszy proces jest faktem, drugi dopiero nadchodzi, choć nie jest pewne,

czy i w jakiej formie się dokona. Pierwszy prowadzi do badań interdyscyplinarnych, drugi przynosi groźbę zaniku profesjonalizmu. Wnioskami Nycza brzmią jednak optymistycznie – rozstajemy się z pewną wizją teorii literatury (opartą na założeniu posiadania przez teorię „metastatusu” w obrębie istniejących praktyk dyskursywnych), lecz nie z teorią w ogóle; literaturoznawstwo nie traci swej tożsamości, lecz jedynie rozszerza i inaczej określa pole swoich zainteresowań – zajmuje się retorycznymi mechanizmami wytwarzania oraz „społecznymi kryteriami obiektywizacji dyskursywnych obiektów kultury”. Dyskurs teoretyczny staje się „kulturową teorią literatury” lub też „poetyką kulturowej rzeczywistości”.

W dyskusji Nycz podkreślał umiarkowanie pragmatyczne i historycystyczne konsekwencje swojego stanowiska, kładł nacisk na instytucjonalne mechanizmy określania statusu dyskursu literaturoznawczego.

Z wnioskami Nycza koresponowały dwa kolejne referaty: Anny Burzyńskiej (*Poststrukturalizm, dekonstrukcja, feminizm, gender, „dyskursy mniejszości” i co dalej?*) oraz Edwarda Możejki (*Między wielokulturowością a kulturologią: dylematy współczesnej komparatystyki literackiej*). Burzyńska pokazała, w jaki sposób teoria literatury traciła swój „metastatus”, Możejko – odwołując się do bogatej literatury przedmiotu – opisał przemianę myślenia o teorii literatury, komparatystyce oraz ich wzajemnym związku.

Tak oto już na wstępie zarysował się najważniejszy spór, którego areną stała się XXX Konferencja Teoretycznolite-

racka. Spór między tymi, którzy sądzą, że paradygmat strukturalistyczny uległ wyczerpaniu i że z nadzieją lub radością witać winniśmy nowe idee, oraz tymi, którzy uznają, że paradygmat ten warto nadal rozwijać i modyfikować, gdyż stanowi on trwałą zdobycz nauki, jest wewnętrznie bogaty i zróżnicowany i bynajmniej nie cechuje się jakimś szczególnym totalizmem, wbrew temu, co sądzą zwolennicy pierwszego stanowiska. Referaty otwierające konferencję, zwłaszcza teksty Nycza i Burzyńskiej, dość wyraźnie sytuowały się w ramach pierwszej wymienionej opcji. Tu jednak warto poczynić zastrzeżenie – w ramach każdej z opcji stanowiska dalej się różnicują, a sama myśl, żeby wygłaszane teksty sprowadzić do roli, jaką zajmują w ramach przedstawionego sporu, stanowi rodzaj uproszczenia. Z takim podwójnym zastrzeżeniem spróbuję wymienić wystąpienia, które wyraziściej niż inne wpisały się w spór między tymi, którzy strukturalizm chcą przekroczyć a tymi, którzy pragną go reformować i rozwijać.

Do pierwszej grupy zaliczyć wolno referat Erazma Kuźmy *Modele komunikacji literackiej we współczesnych doktrynach literaturoznawczych*. Autor bronił tezy mówiącej, że przeszliśmy od modeli linearnych do modeli cyrkularnych, i kończył stwierdzeniem, że teoria literatury dobiega kresu. W swoich rozważaniach nawiązywał do niektórych idei mało znanego w Polsce Niklasa Luhmanna. Krzysztof Kłosiński (*Fabula i fabuloznawstwo – zagadnienia intersemiotyczne*) dowodził, że wysoce scjentystyczne projekty badań narratologicznych oparte były na meta-

forach i bardzo niejednoznacznie określały przedmiot swego zainteresowania. Różnicowały się w zależności od tradycji narodowej i języka, do którego przynależy badacz, oraz w miarę swej własnej ewolucji (Kłosiński mówił o strukturalistycznym i post-strukturalistycznym etapie rozwoju badań nad „gramatyzacją” narracji). Stefan Szymutko (*Semantyka wypowiedzi narracyjnej – problemów ciąg dalszy*) wyszedł od znanego artykułu Janusza Sławińskiego, poświęconego semantyce narracji i doszedł do Heideggera i Derridy (sam Sławiński w dyskusji ograniczył się do wskazania inspiracji myślą Jakobsona).

Dobitnie zabrzmiał głos Michała Pawła Markowskiego, którego referat nosił tytuł *Literatura i interpretacja*. Markowski ogłosił, że interpretacja – podobnie jak literatura – jest instytucją zapewniającą absolutną i bezwarunkową swobodę wypowiedzi. W literaturze z definicji można powiedzieć wszystko, interpretacja z zasady nie ma żadnych ograniczeń. Założenia te połączył Markowski z radykalną krytyką teorii interpretacji. Teoretyka interpretacji w ogóle nie interesuje literatura, spory w tej dziedzinie w istocie nie dają się rozwiązać, gdyż sprowadzają się do dowodzenia, że strona przeciwna jest w błędzie (przykładem spór esencjalizm-pragmatyzm). Zresztą nie o to chodzi, aby coś rozwiązać – teoria interpretacji jest bowiem „tworem branżowym w wielkim przemyśle epistemologicznym”, który właśnie „plajtuje”. Jednym z dowodów tej plajty jest przymus, któremu podlegają uczniowie, aby posługiwać się niezrozumiałymi

dla nich pojęciami (takimi jak „podmiot liryczny”).

Tezy Markowskiego wywołały sprzeciw, a nawet konsternację. Zwracano uwagę przede wszystkim na burzycielski potencjał jego wystąpienia. Na plan dalszy zeszyły etyczne konsekwencje jego projektu. Tymczasem „wolność” jest wartością etyczną i to właśnie etyka (oraz pragmatyka) ustanawia odstęp odróżnienia literatury od nieliteratury, oraz definiuje praktyki interpretacyjne (opisy lektur). Ponadto gdyby zapytać o warunki ustanawiania instytucji literatury, wyjściowa opozycja wolności i zniewolenia uległaby zatarciu, zaś wizja nieograniczonej swobody, aby nie przypominała nazbyt wizji Stirnerowskiej (jest to wielce niewygodna konsekwencja), uzupełniona musi być Lévinasowskim wymogiem nieskończonej odpowiedzialności. Oznacza to, że z hukiem wyrzucone odróżnienia wracają, a raczej zostają na swoim miejscu, są jedynie inaczej usytuowane (poza przestrzeń tradycyjnych opozycji epistemologicznych lub też – bo to pierwsze jest niemożliwe – w akcie niezgody na nie).

Wymienione referaty wyraziście nawiązywały do idei poststrukturalistycznych i miały charakter – by tak rzec – ofensywny. Wypowiedzi tych, którzy pragną jakoś reformować strukturalizm, z natury rzeczy przybrały charakter „defensywny”. Może najwyraźniej widać to było w tekstach Stanisława Balbusa i Edwarda Balcerzana. Balbus w wystąpieniu *Od tekstu do Tekstu (i z powrotem)* sformułował projekt semantyki kontekstualnej, która wychodzi poza ograniczenia

opartej na kategorii *langue* semantyki strukturalnej. Edward Balcerzan przedstawił „*Sprzecznościową*” koncepcję literackości. Koncepcja ta opiera się na obserwacji, że mimo długich sporów nie udało się określić, czym jest literackość. Uniwersalnego wyznacznika literackości nie ma, zachodzi jednak dynamiczny proces polegający na wyborze niektórych cech z repertuaru o niewyraźnych granicach. Badacz nie może zostać tylko historykiem tego procesu, gdyż wówczas przestałby być badaczem. Wyciąga wprawdzie pewną negatywną naukę z lekcji dekonstrukcjonizmu – nie ma cech ważnych i mniej ważnych i każda może wyznaczać literackość. Jego (badacza) *credo* zawiera się jednak w formule „systemowość mimo wszystko”. Wedle Balcerzana, szukać musimy literackości, a literackość tę uchwycić można tylko w tekście, nie zaś poza nim (jako „fakt”, nie zaś „efekt” – wedle odróżnienia Balcerzana – bo nie każdy „efekt” tekstu działa na każdego). W dziele występuje cały zespół cech określających jego literackość, ale cechy te są sprzeczne. Sprzeczność owa nie niszczy jednak, lecz buduje, gdyż literatura zawieszania działania prawa niesprzeczności. Model literackości jest modelem opartym na tym właśnie „prawie” – prawie zawieszania sprzeczności.

W tym miejscu warto szerzej omówić dyskusję panelową „Co nam zostało...”. Panel rozpoczął się od wypowiedzi Henryka Markiewicza (który na konferencję nie mógł przyjechać, nadesłał jednak tekst). Markiewicz odpowiadał na pytanie o marksizm. Przypominał, że marksizm to przede wszystkim teoria materializmu histo-

rycznego, która nie jest doktryną teoretycznoliteracką, lecz teorią struktury społecznej. Wynika stąd, że marksizm mówi o literaturze tylko w jednym aspekcie, aspekcie społecznym. Marksizm różnicuje się następnie zależnie od tego, czy rozwijany jest na zachodzie (i w USA), czy na wschodzie Europy. Na wschodzie znajduje się w zaniku, był bowiem doktryną narzuconą. Na zachodzie ma się nieźle, choć wiedzie żywot utajony w ramach takich koncepcji, jak amerykański Nowy Historizm i angielski materializm kulturowy. W tych nowych kontekstach przemianie ulega kluczowa dla marksizmu kategoria ideologii, która przestaje oznaczać „świadomość zafałszowaną” i zostaje pojęta jako element stabilizujący grupę społeczną.

Na pytanie „Co nam zostało z hermeneutyki?” odpowiadał Kazimierz Bartoszyński. Podkreślił zadłużenie hermeneutyki u fenomenologii oraz konfrontował jej założenia z niektórymi założeniami dekonstrukcji. „Nie zostało nic” – tak na pytanie o fenomenologię Ingardena odpowiedziała Danuta Ulicka. Jako dowód przedstawiła wyniki swoich poszukiwań inspiracji Ingardenowskich w bogatej literaturze polskiej i obcojęzycznej. Odpowiedź ta wzbudziła kontrowersje. Wedle opinii wielu dyskutantów, zostało całkiem sporo i dyskusja, co mianowicie zostało, była jedną z najdłuższych w Krasicy. Podobnie na pytanie o trwałość dziedzictwa psychoanalizy odpowiedziała Danuta Danek: „Nie zostało nic lub prawie nic”. Danek zastrzegła jednak, że oddziaływanie psychoanalizy było ograniczone przez wiele czynników, m.in. warunki polityczne

w okresie PRL oraz złą jakością przekładów z Freuda. To, co najciekawsze, wciąż zatem przed nami. A najciekawsze jest ujęcie psychoanalizy jako rodzaju semiotyki.

Wystąpienie Janusza Sławińskiego odbiegało od tonu wystąpień poprzednich panelistów. Na pytanie „Co zostało ze strukturalizmu?” Sławiński odpowiedział: „jak dotąd pozostało wszystko, wbrew wszelkim wieściom, że odbył się już jego [strukturalizmu] pogrzeb”. Strukturalizm był jedynym kierunkiem, który ogarnął wszystkie subdyscypliny literaturoznawstwa – okazał się więc teorią nazbyt potężną, aby grzecznie odejść w zapomnienie (jest słoniem, którego trudno przewrócić, nie zaś tylko „pieskiem przydrożnym”). Stanowi niezbędny układ odniesienia dla wszelkich antyteorii, w tym dla poststrukturalizmu – antyteorie żyją ze strukturalizmu, rozwijają się na jego rachunek. Wreszcie strukturalizm trwa niejako w „rozproszeniu”, zakorzenił się – na przykład – w dydaktyce szkolnej, która stanowi „magazyn pamięci strukturalistycznej”. Sławiński przyznawał, że strukturalizm niewiele zawdzięczał innym kierunkom, w związku z czym był mało dialogowy. Ów brak nadrabiał jednak swym „wewnętrznym pofalowaniem” – stał się doktryną mocno wewnętrznie zróżnicowaną. Jego rozwój nie sprzyjał doktrynerstwu i nie polegał na narastaniu dogmatyzmu. Przeciwnie – strukturalizm pozostał teorią „uparcie niedomkniętą”.

W dyskusji Sławiński uzupełnił swą wypowiedź o nowe wątki. Już w panelu stwierdził, że strukturalizm

apogeum przeżywał w latach 1965-1975, potem jego impet osłabł. Teraz dodawał, że w żadnym razie nie można powiedzieć, iż tradycja strukturalistyczna zanikła. Sytuację dzisiejszą określił Sławiński jako „pożywny i kontrolowany eklektyzm” (ze szczególnym naciskiem na słowo „kontrolowany”). Przyznał, że strukturalizm nie był teorią interpretacji, lecz szkołą analizy, i za każdym razem trzeba było coś do niego dodać, aby powstała interpretacja; strukturalizm niejako „preparował” tekst, potem należało włączyć „inną siłę”, która wiodła do interpretacji. Zawsze jednak na marginesie strukturalizmu pojawiała się wola budowania czegoś, co Sławiński nazwał „niehermeneutyczną teorią interpretacji”. Owa teoria dotąd nie powstała i wciąż czeka na kogoś, kto spróbuje ją sformułować.

Tyle o panelu „Co nam zostało...”. Zarysowały się w nim wyraźnie, zwłaszcza w wystąpieniu Sławińskiego oraz w dyskusji, obawy tych, którzy chcą być wierni strukturalistycznej tradycji i nadzieje tych, którzy od strukturalizmu odchodzą. Nadzieje związane z upadkiem tego, co Nycz nazwał „imponującą mistyfikacją” dyskursu dążącego do nadania sobie „metastatusu”, i obawy tych, którzy demistyfikację taką skłonni są postrzegać jako jeszcze jedną mistyfikację.

Do formuły panelu zbliżyły się dwa inne cykle wypowiedzi. Bożena Witosz, Stefan Szymutko i Piotr Michałowski mówili na temat „Semantyki form literackich”. Witosz w wystąpieniu pod tytułem *Gatunek* –

sporny (?) problem współczesnej refleksji tekstologicznej zarysowała projekt „zintegrowanej teorii gatunku”, która powstać winna

w wyniku połączenia wysiłku językoznawców i teoretyków literatury.

W celu uchwycenia różnorodności genologicznej odwołała się do Bachtina idei „gatunków mowy” oraz Wittgensteina kategorii „podobieństwa rodzinnego”. Zakończyła konkluzją, że jądro gatunku uchwytne jest tylko na poziomie przedliterackim i od takiego poziomu powinna rozpoczynać się zintegrowana teoria gatunku. Piotr Michałowski mówił o *Gatunkach i konwencjach w poezji*. Za pomocą metafory „góry” zarysował wizję „pejzażu geneologicznego”: na szczycie mieszczą się gatunki poetyckie, niżej autorskie wyinalazki – gatunki „jednorazowe”, dalej gatunki piśmiennictwa nieartystycznego, wreszcie gatunki mowy oraz gatunki mentalne. Ten ostatni poziom obejmuje sytuacje przedkomunikacyjne i sytuacje przedjęzykowe, za które Michałowski uznaje „zamyślenia, techniki rozumowania, poetykę marzenia sennego”.

Inną formę zbliżoną do panelu stanowiły cztery wypowiedzi na temat *Recepcja literatury: przedmiot, zakresy, cele badań* (T. Walas, M. Czermińska, J. Madejski, A. Skrendo). Mówiono o relacjach, w jakich teoria recepcji pozostawała ze strukturalizmem, o jej związkach z estetykami awangardowymi, o lekturze tekstów literackich, dokonywanej przez filozofów, historyków, etnologów i innych przedstawicieli nie-literaturoznawczych profesji.

Na odrębną uwagę zasługuje referat Włodzimierza Boleckiego „*Feden*” pro-

blem do „nazwania”? Autor zarysował w nim projekt badań nad kategorią modalności. Zastanawiał się nad statusem tej kategorii w dyskursie literaturoznawczym. Rozważał użytek, jaki może z niej uczynić historyk literatury i interpretator. Odwołując się do niektórych idei kognitywizmu przedstawił wizję literaturoznawstwa, w której modalność zajmuje pozycję centralną. Modalność ujmował jako stosunek mówiącego do jego własnej wypowiedzi (do jej treści i formy). Stwierdzał, że posiada ona wykładniki gramatyczne oraz pozagramatyczne i pozajęzykowe. Zastrzegł, że w granicznych przypadkach to modalność staje się głównym „tematem” wypowiedzi (celem staje się wówczas zakomunikowanie postawy mówiącego). Zwracał uwagę, że modalność wyrażać może zarówno jakości przez autora zamierzone, jak i niezamierzone. Ze swego projektu Boleckiego wyprowadził szereg postulatów badawczych. Jednym z nich jest postulat badania związku między modalnościami kultury i funkcjonujących w niej tekstach oraz dyskusjach. Historyk literatury może opisywać charakterystyczne dla poszczególnych epok modalności gatunków, wypowiedzi, polemik, tematów etc. Na swojego autora czeka, na przykład, książka o „historii pewności” w poszczególnych epokach literackich (choćby w socrealizmie).

Michał Głowiński zastanawiał się nad *Narratologią – dzisiaj i nieco dawniej*. Zwrócił uwagę na kłopoty z przejściem od badań narratologicznych do interpretacji. Pytał o miejsce narratologii w obrębie nauki o literaturze i odpowiadał, że narratologia o tyle

może być dziś przydatna, o ile pozwala ujmować właściwości decydujące o odrębności poszczególnych narracji. Z takiego punktu widzenia tradycja wywodząca się od Proppa wydaje się nieprzydatna, gdyż każe skupiać się na ujęciach schematów i w ten sposób zamyka przejście do interpretacji. Z kolei Zdzisław Łapiński mówił o *Biografii pisarza w dziełach i poza dziełami*. Podkreślał, że obserwowana współcześnie inwazja form biograficznych i parabiograficznych każe weryfikować niektóre idee literaturoznawcze, zwłaszcza tę, którą nazwał „przesądem antyreferencjalnym”. Janina Abramowska podjęła problem podmiotu (*Podmiot – osoba – autor*). Zarysowała szeroką perspektywę badawczą od średniowiecza do współczesności. Twierdziła, że teoretycznoliterackie uśmiercanie autora okazuje się często jedynie sposobem jego restytucji i że – innymi słowy – autor zmartwychwstaje. Nie ma jednak powrotu do czegoś, co nazwała „rajem naiwności”. Autor, który powraca po swej śmierci, jest już kimś innym.

W Krasicyźnie poruszono także inne ważne problemy. Anna Legeżyńska w swoim referacie (*Przekład: pewniki, pytania i spory w translatoologii*) w systematyczny i przejrzysty sposób przedstawiła osiągnięcia translatoologii oraz najważniejsze kwestie wzbudzające spory. Zofia Mitosek mówiła o *mimesis* w wystąpieniu pod wiele wyjaśniającym tytułem *Mimesis – między udawaniem a reprezentacją*. Piotr Kowalski wygłosił referat *Literatura w kulturze masowej i popularnej: folklor – TV – film*, zaś Janusz Maciejewski w wypowiedzi *Proces historycznoliteracki*

ki (w warunkowania, konwencje, periodyzacje, kategorie, obiekty) przypomniawszy podstawowe dylematy historii literatury.

Pora na podsumowanie. Podkreślić w nim wypada zalety Krasicyńskiej konferencji, które jednak stają się powodem utrapień i kłopotów dla autora sprawozdania. Podczas konferencji omówiono najważniejsze problemy współczesnej wiedzy o literaturze – tematy referatów zostały pomyślane tak, aby każdy ogarniał odrębny dział dyscypliny. W związku z tym trudno znaleźć łączność tematyczną między poszczególnymi wystąpieniami i szukać jej należy raczej w sferze odniesienia do polskiej (i nie tylko polskiej) tradycji literaturoznawczej, zwłaszcza strukturalizmu. Klasyfikacji takiej nie należy jednak przeceniać, gdyż wygłoszone referaty świadczą tylko o sporze metodologicznym, co o indywidualnym podejściu poszczególnych badaczy do podejmowanej problematyki. Zresztą można by patrzeć na konferencję w Krasicyźnie jeszcze z innych punktów widzenia: pokoleniowego (wiadomo, że tzw. pracownicy „samodzielni” niegdyś nie mieli na konferencji prawa głosu, a podział na „młodych” i „starych” odgrywał ważną rolę), „geografii teoretycznoliterackiej” (mapy ośrodków i liczby gości z zaproszonych poszczególnych

ośrodków – pierwsza trójka to IBL, UJ i UAM), przekształceń języka (erozji scjentyzmu), zmiany czegoś, co można nazwać intelektualną aurą (coraz wyraziściej zarysowuje się pewien optymizm, odchodzi się od czegoś, co nazwać by można wszechobecną do niedawna „retoryką kryzysu”).

Trudno teraz ocenić, czy jubileuszowa XXX Konferencja Teoretycznoliteracka okaże się przełomem. Wiadomo, że nie magia liczb o tym rozstrzyga, choć byłoby czymś lekkomyślnym nie doceniać tego, co nazwać by można „performatywnym wymiarem jubileuszu”. Janusz Sławiński w szkicu *Wprowadzenie do badań nad konferencjami teoretycznoliterackimi* (wygłoszonym na otwarcie XX Konferencji) pisał, że konferencje z tego cyklu zawsze (poczynając od pierwszej) były „działaniami na rzecz eklektyzmu”, eklektyzmu rozumianego w sensie jak najbardziej pozytywnym. Wydaje się, że XXX Konferencja Teoretycznoliteracka to dowód żywotności tej znakomitej tradycji. W Krasicyźnie mieliśmy do czynienia z dialogiem i sporem różnych języków teoretycznych. Co z tego sporu wyniknie, pokaże dopiero tom pokonferencyjny.

Andrzej SKRENDO